

Polemiki i dyskusje

UWAGI DO ARTYKUŁU J. TOMASZEWSKIEGO „Z BADAŃ NAD INTEGRACJĄ SPOŁECZNĄ NA ZIEMIACH ZACHODNICH”.

Opublikowany pod wymienionym wyżej tytułem w zeszycie nr 2 „Przeglądu Zachodniego” (s. 241—259) artykuł p. J. Tomaszewskiego zawiera sporo szczegółów, które przez swą tematykę i funkcjonalizm interesują także etnografa. Z takimi samymi bowiem problemami kulturowej integracji w środowiskach gdzie, podobnie jak w miasteczku „M” wzgl. „K”, badanym przez p. J. Tomaszewskiego, współżyją obecnie ze sobą grupy ludzkie, które pochodzą z różnych i odmiennych regionów kulturowych — spotyka się także etnograf w swoich pracach terenowych. Poznański ośrodek etnograficzny, skupiający się przy Katedrze Etnografii UAM, miał więc niejedną okazję do bliskiego, bezpośredniego zetknięcia się z tą problematyką już w pierwszych terenowych badaniach, prowadzonych w latach 1952—1956 na Ziemiach Zachodnich dla Polskiego Atlasu Etnograficznego, a także w trakcie badań, prowadzonych dla innych celów w latach 1956—1958, i to nie tylko w miejscowościach leżących na Ziemi Lubuskiej, ale także na rubieżowych terenach Wielkopolski i Pomorza. Mamy zatem powody szczególne — i do wyrażenia naszego uznania dla podjętych socjograficznych badań na Ziemiach Zachodnich — i do wypowiedziania niektórych własnych spostrzeżeń oraz uwag dotyczących tej problematyki.

Pierwsza uwaga odnosi się do zastąpienia rzeczywistej nazwy miasteczka, o które chodzi w artykule Tomaszewskiego, tajemniczym znakiem „M”. Kilka dat m. i. takich, jak data nadania przywilejów miejskich tej miejscowości, oraz opis dziejów miasteczka w latach 1793—1815, pozwalają jego nazwę dość łatwo zidentyfikować. Czy więc potrzebna jest tu anonimowość tego rodzaju, czy jest celowa i co przyniesie w rezultacie? Najprawdopodobniej przyniesie szereg domysłów, może trafnych, a może błędnych. W ten sposób artykuł, który jest w tym przypadku swoistym, i w pewnym sensie historycznym dokumentem, może się stać w przyszłości przedmiotem interpretacji fałszywych i dokumentem wątpliwej wartości. Takie przypadki już bywały. Można by tu wspomnieć dla przykładu opublikowane w 1783 r. w Szczecinie pismo anonimowego autora o kilku nie nazwanych bliżej wsiach nadnoteckich a zatytułowane „Die Nachrichten von dem Netzedistrikt”. „Przegląd Zachodni” bywa czytany i szczegółowo komentowany — także poza granicami naszego kraju. Czy oplota się stwarzać okazję do interpretacji błędnych, czy raczej należałoby tego rodzaju tematy stawiać jasno, rzetelnie i dokumentarnie? Nie to jednak jest rzeczą najważniejszą w tym artykule. O wiele bowiem istotniejsze jest w nim zjawisko, mocno niepokojące etnografa. Chodzi mianowicie o pewne formy terminologiczne, którymi posługuje się jego autor, oraz o szczegółowe informacje, jakie ten artykuł przynosi. Chodzi tu w sumie o precyzyjność naukowego warsztatu i metody, co w pracy znajduje przecież swój wyraz.

Zacznijmy od spraw terminologii jako głównego instrumentu naukowego porozumiewania się. Nie ma chyba potrzeby tutaj rozwódzić się nad rzeczywistą wagą tej sprawy. Jest rzeczą dawno przyjętą w każdej dyscyplinie naukowej, że przynajmniej niektóre terminy muszą być używane jak najbardziej jednoznacznie i precyzyjnie, gdyż inaczej do wywodu wprowadza się momenty nieporozumień oraz możliwości fałszywych interpretacji i błędnych wniosków. Na ten więc temat pozwolę sobie rzucić kilka zapytań i uwag.

Czy można i czy należy mówić o wymienionych przez autora we wstępie artykułu czterech grupach¹ jako o „typach regionalnych”?² Czy np. w p. 4 wymienionych „osadników z Poznańskiego i Pomorskiego” można określić mianem „typów regionalnych”? A jeżeli tak, to co przez takie oznaczenie należy rozumieć? Przecież typ, jako pojęcie służące do celów klasyfikacji naukowej, winien być zdefiniowany według kontrolnej cechy zasadniczej i określonych cech wtórnych³. Jest rzeczą oczywistą, że badacz, który posługuje się pojęciem „typu”, musi bardzo jasno zdawać sobie sprawę z tego, co przez to pojęcie rozumie, jaka jest definicja typu i do jakich celów ma ona służyć. Ale wydaje się równie słuszne, aby czytelnika zorientować, jaka jest treść pojęcia i w jaki sposób służy tutaj ono do rozwiązania problemów kulturowych. Autor co prawda wyjaśnia dalej, że „każdy z wyżej wymienionych typów regionalnych posiada odrębną strukturę psychosocjologiczną, uwarunkowaną wielu czynnikami...”. Brzmi to tak, jak gdyby istniały i były znane konkretne definicje „regionalnych typów” i specyficznych ich psycho-socjologicznych odrębności. Jest przy tym prawdą, że w potocznych wypowiedziach często się słyszy stwierdzenia, mówiące o różnicach charakterologicznych i kulturowych Poznańiaków, Warszawiaków ii. Mimo to zdaje się, że od strony naukowej zjawisko różnicowania ludności Polski na typy regionalne nie zostało chyba opracowane i klasyfikacja tego rodzaju dobrego fundamentu jeszcze nie posiada. Nie oznacza to, że nie ma „typów regionalnych” w Polsce, przeciwnie, tak etnograf, jak i socjolog bez wysiłku potrafi wskazać niektóre cechy regionalnych różnic i w ludowej kulturze, i w osobowości społecznej, które mówią o rzeczywistości pewnego regionalnego zróżnicowania kulturowego. Jednak tej sprawie nie poświęcono, jak dotąd, dostatecznej uwagi, i do sformułowania wniosków na ten temat jeszcze nie doszło ani w etnografii, ani w socjologii. Tymczasem sprawa ta ma zasadnicze znaczenie w pracach tej kategorii, co omawiany artykuł J. Tomaszewskiego. Zanim jednak do tego dojdzie — a sądzić można, że dojdzie — posługiwanie się pojęciem „typu regionalnego” jest aktem bez rzecowego pokrycia.

Istotę różnic między tymi „regionalnymi typami” kryją w sobie odmienne „wzory kulturowe”, praktykowane w poszczególnych regionach Polski. W przypadku badanym przez J. Tomaszewskiego istnienie różnic w nowych wzorach kulturowych oraz postępujący proces zmniejszania się tych różnic są tym oczywistym jądrem zagadnienia. W ujmowaniu tego zagadnienia przez niego jest jednak pewien słaby moment. I znowu chodzi o definicję i rozumowanie jednego z pojęć, używanych w naukowej klasyfikacji kulturowych zjawisk. Tym razem chodzi o pojęcie wzoru. Wiemy, że odkąd pojęcie to zostało wprowadzone przez F. Boasa do terminologii etnograficznej i socjologicznej, upłynęło już sporo czasu. Pojęcie to stało się przedmiotem szeregu definicji w antropologii kulturowej oraz etnosocjologii Anglosasów w szczególności⁴. W rezultacie pewnych różnic poglądowych, o których tu mówić raczej nie potrzeba, istnieją i bywają stosowane dwie różne koncepcje „wzorów kulturowych”. W myśl jednej „wzór” jest „organizacją kulturowego kompleksu cech, składających się na daną kulturę”⁵. Można to inaczej oznaczyć jako określony układ lub schemat zasadniczy w strukturze danej kultury. W myśl natomiast drugiej koncepcji „wzór” to struktura wyodrębnionego składnika jakiejś kultury. W materialnej kulturze może to być wzór regionalnej formy domu, ubioru itp.;

¹ Punkty 1-4 na s. 241, 1958. „Przegląd Zachodni”, XIV.

² Tamże, s. 241, wiersz 1 od dołu.

³ J. H. Steward, The type concept revisited oraz J. A. Ford, On the concept of types „American Anthropologist”, t. 56, 1954, s. 42-53.

⁴ David Bidney, The Concept of Value in Modern Anthropology. Anthropology Today, Chicago, 1953, s. 687 i n. — R. Benedict, Patterns of Culture, N. York 1934. — M. J. Herzkovitz, Cultural Anthropology. N. York 1955, s. 497. (Rozdz. 27: Mechanism of cultural Variation).

⁵ Ch. Winnick, Dictionary of Anthropology. London 1956, s. 405.

w dziedzinie zjawisk społecznych schemat obrządku weselnego, pogrzebowego itp. W obu przypadkach chodzi o porównywalne konkretna kulturowe, można bowiem porównywać ze sobą całe kultury jako systemy, tak jak można w konkretnej monografii porównywać ze sobą te same elementy różnych kultur, np. obrządek pogrzebowy u ludów Europy.

Otóż pytanie czytelnika, któremu odpowiada lub który reprezentuje krąg zwolenników pierwszej z tych dwu koncepcji „wzoru”, mogłoby tak być na przykład sformułowane: Czy autor omawianego artykułu widzi w Polsce wielość regionalnych kultur? Tak bowiem można zrozumieć niektóre wypowiedzi jego, m. i. następującą: „Najsilniejsze odchylenia od wzorów lub systemów kulturowych innych grup przejawiają dzieci z okolic Białegostoku”⁶. Ponieważ z treści zawartej w całym artykule nie wynika jasno, co autor rozumie przez pojęcie owych „wzorów”, więc wypada od strony etnografii wysunąć propozycję, aby tak w tym, jak i w podobnych przypadkach używać pojęcia kulturowego wzoru raczej w myśl tej drugiej koncepcji — i dawać temu wyraz czytelny. Etnograficzne badania, prowadzone m. i. także przez autora niniejszej wypowiedzi w miejscowościach leżących na Ziemiach Zachodnich, potwierdzały bowiem myśl, wcale zresztą nie nową, mianowicie, że: regionalne zróżnicowania kulturowe w naszym kraju wyrastają na gruncie jednej i tej samej kultury ludowej, wspólnej dla wszystkich regionów Polski. Procesy integracyjne, między innymi także i te, o których tak interesująco pisze p. J. Tomaszewski, są stosunkowo łatwe, jeżeli dokonują się w ramach jednego schematu kulturowego. Przedmiotem kulturowej integracji są wtedy tylko wzory poszczególnych składników kulturowych, a polega ona na wyrównywaniu się początkowych różnic, które istnieją w regionalnych mutacjach tychże samych wzorów. Między różnymi przykładami tej kategorii zjawisk widzimy owe regionalne różnice, oraz proces ich zanikania także w obrzędowości weselnej. Zazwyczaj etnograf notuje w szeregu wyszczególnionych punktów wszystko to, co się składa w każdym przypadku na obrzęd weselny. Okazuje się wtedy, że np. Wielkopolska ma swój przeciętny wzór wesela, tak samo jak swój odmienny wzór ma Podlasie albo i Rusz Podkarpacka. Ale w swoim zasadniczym schemacie wzór podlaski, wielkopolski czy mazowiecki są podobne. Natomiast znacznie różni się np. wzór wesela Łemków. (Tak przynajmniej było w r. 1952/53. Badania we wsi Pożrzadło p. Łagowem). Ale też zauważyć trzeba, że Łemkowie żyli wtedy w niektórych wsiach w widocznej izolacji, a obcych niechętnie gościli na swoich weselach (mowa tu o latach 1949—1954). Otóż procesy kulturowej integracji w tej skali, o której pisze J. Tomaszewski, dają się śledzić bardzo konkretnie w testach etnograficznych i ukazują mechanizm przeobrażeń kulturowych w sposób szczegółowo czytelny. Wniosek, o którym wyżej mowa, wskazujący na wspólnotę kulturowego podłoża mimo naszych regionalnych zróżnicowań, daje się odczytać stosunkowo łatwo w tych testach. Nie może być zatem mowy o tym, aby Podlasianie, Wielkopolanie czy autochtoni należeli do różnych systemów kulturowych.

W pewnym związku ze sprawą owych systemów kulturowych pozostaje jeszcze jeden termin, mianowicie „krąg”, „kręgi”. Termin ten przez socjografię został jak wiadomo dawno już przyjęty i wprowadzony do słownictwa naukowego tej dyscypliny. Ale wypada zarazem zwrócić uwagę na fakt, że ten sam termin przed mniej więcej 60 laty został wprowadzony także do terminologii etnograficznej przez szkołę wiedeńską w etnografii, a także przez niemiecki kierunek, reprezentowany przez F. Gräbnera, B. Ankermanna i ich następców, w tzw. szkole kolońskiej. Obie te szkoły, określające swoje kierunki jako historyczno-kulturowe, posługiwały się terminem „kręgu kulturowego” na oznaczenie pewnych zespołów kulturowych, mianowicie „kręgów kulturowych”. W teorii o kręgach kulturowych czyli tzw.

6. „Przegląd Zachodni”, XIV, 1958, s. 247.

„Kulturkreislehre” jest m. i. mowa o regionalnych kręgach kulturowych wyższych i niższych. Toteż kiedy czytelnik trafia w artykule J. Tomaszewskiego na podobne określenie — „kręgi rolnicze”, użyte w jednym ze zdań (na s. 243), charakteryzujących specyfikę postawy chłopów w omawianych procesach integracyjnych, sprawę może rozumieć inaczej, niż to leżało w intencjach autora. W sumie bowiem, wskutek pewnych dwuznaczności terminologicznych, o których tu mowa, czytelnik może istotnie wnioskować, że w miejscowości „M” zetknęli się i rozpoczęli współżycie przedstawiciele czterech różnych kultur⁷. Możliwość taką wzmacnia m. i. i to, że autor, po zaakcentowaniu w jednym miejscu kulturowych związków „tubylców”(!) z kulturą niemiecką, nieco dalej mówi o niej jakimś pokrewieństwie „Poznańców” (s. 245) lub „Poznańczyków” (s. 252) z tymiż „tubylcami”. Nieszczęśliwie są tu zarówno nazwy, którymi autor oznacza różne grupy regionalne, jak i sformułowania, zawierające niedobłą dwuznaczność takich sekwencji w rozumowaniu. Dlatego wydaje się rzeczą pożyteczną i potrzebną zaakcentowanie ponowne faktu, że od Odry po Bug, a nawet i dalej, rozciąga się jeden obszar kulturowy i tę kulturową jedność owego obszaru potwierdza m. i. Polski Atlas Etnograficzny, którego próbną zeszyt można już oglądać. Różnice regionalne na tym obszarze, stwierdzane w perspektywie historii, są zmienne, powstają w pewnych okresach, giną w innych. O osobnej więc kulturze Mazurów, Wielkopolan, Podlasian i i. nie może być mowy. Można mówić tylko o zróżnicowaniach szczegółowych wzorów kulturowych. Ten fakt nie znalazł dostatecznie czytelnego wyrazu w relacji J. Tomaszewskiego. Mało natomiast jest prawdopodobne, aby socjograficzne testy terenowych badań faktu tego nie potwierdziły, jeżeli jest on potwierdzany przez równoległe sprawdziany etnograficzne.

W zakończeniu jeszcze kilka uwag szczegółowych. Etnografia polska ma ustalone nazwy na poszczególne regiony naszego kraju i na ich mieszkańców, tak w aktualnych, jak i dawniejszych granicach Polski. Wydaje się słuszne, aby trzymać się raczej tych tradycyjnych nazw, z różnych zresztą względów. To, co autor określa mianem „Kołomyjskie”, to po prostu Huculszczyzna. Wołkowysk np. leży na Podlasiu (s. 245), a nie na Wileńszczyźnie. Ludność z Poznańskiego to Wielkopolanie, gdyż mianem Poznania można by ostatecznie określać mieszkańców Poznania lub powiatu poznańskiego. Niefortunny jest także skrótowy termin „zabużanie”. Nawiązuje on jakiegoś analogie do „Zaporożców”. A przecież wcale nie zawsze chodzi w takim przypadku o ludność, która przybyła na Ziemię Zachodnie z kraju dosłownie leżącego za Bugiem. Jest co prawda rzeczą zrozumiałą, że niektóre z użytych przez autora terminów zostały zaczerpnięte z potocznego języka używanego w terenowym wywiadzie. Przeniesienie jednak ich na grunt relacji naukowych jest raczej niepożądane, już choćby dlatego, że wprowadza to wątpliwość na temat funkcji tego rodzaju terminów. Takie, przynajmniej na razie, w tej sprawie normy obowiązują w etnografii, choć i tu nie zawsze są przestrzegane.

Wreszcie należy w zakończeniu dorzucić jeszcze, że niniejsze uwagi są przede wszystkim wyrazem jak najzyczliwszych zainteresowań etnografów wynikami badań socjograficznych w zakresie tej problematyki, oraz wyrazem zainteresowania możliwością współpracy na tym odcinku.

Osobnym zagadnieniem są pewne szczegóły etnograficzne, przytoczone przez autora, wymagające także pewnych wyjaśnień. Głos w tej sprawie oddajemy jednak kol. Z. Jasiewiczowi.

Tadeusz Wróblewski

⁷ Patrz sformułowanie na s. 245 w. 15: „Mimo to kulturalnie i pod względem świadomości grupowej przynależą do grupy autochtonicznej, która związana jest szczególnie z materialną kulturą niemiecką”. A znowu na s. 251 jest takie sformułowanie: „Infiltracje obcych sobie elementów kultury pogłębiają się wśród uczniów w szkole...”.

Praca Tomaszewskiego¹ jest próbą przedstawienia i charakterystyki procesów społecznych, dokonujących się w trakcie tworzenia się nowej społeczności osiedla, na podstawie materiałów zebranych przez autora w jednym z miasteczek w pow. sulechowskim². W części wstępnej dowiadujemy się, że miasteczko nosi obecnie charakter rolniczy oraz że pokaźny procent jego mieszkańców to dawna ludność wiejska. W tych warunkach, rzecz jasna, nie można było uniknąć w artykule poruszenia niektórych problemów związanych ze wsią, które jednocześnie są przedmiotem szczegółowych badań etnograficznych. Autor napotyka je na każdym prawie kroku.

Jednym z ważniejszych jest niewątpliwie problem kontrastów w technice uprawy roli, który w warunkach ziem o charakterze rolniczym, jakimi są tereny woj. zielonogórskiego, stawał się często głównym kryterium, według którego kształtowały się na ogół oceny wzajemne poszczególnych grup osadniczych.

Jest to problematyka tak bliska zainteresowaniom etnograficznym, że słusznym i pożytecznym wydaje się dorzucić na marginesie artykułu J. Tomaszewskiego kilka następujących uwag.

Etnograficzne badania terenowe w woj. zielonogórskim były dotychczas przeprowadzane raczej dorywczo przez pracowników Katedry Etnografii UAM i Muzeum Narodowego w Poznaniu oraz w ramach prac wstępnych do Polskiego Atlasu Etnograficznego. Systematyczne i bardziej szczegółowe badania etnograficzne podjęte zostały, dzięki pomocy Wydziału Kultury WRN w Zielonej Górze, latem 1958 r. Prowadzone są one obecnie przez kilkusobowy zespół etnografów poznańskich pod kierownictwem mgra S. Błaszczyka. Co prawda dotychczasowe badania etnograficzne w woj. zielonogórskim nie dostarczyły raźnie materiałów, które by pozwoliły na wyczerpujące opracowanie reliktowych form narzędzi rolniczych tu występujących, zarówno pochodzenia miejscowego jak i przeniesionych przez osadników z b. województw wschodnich. Wystarczają one jednak, aby na ich podstawie przedstawić ogólny obraz tego zagadnienia. Jednocześnie chodzi też o sprostowanie kilku błędnych opinii w interesującym skądinąd i niezwykle pożytecznym właśnie dla etnografów artykule J. Tomaszewskiego.

Charakteryzując różnicowania występujące w kulturze rolnej na badanym terenie J. Tomaszewski m. in. pisze: „Przesiedleńcy ze Wschodu w początkowym okresie posługiwali się sochą, a przy cięciu zboża sierpem, kontrastowo odbijającymi się od zmechanizowanych narzędzi pracy stosowanych przez autochtonów”³. Twierdzenie to wypada omówić bardziej szczegółowo. Chodzi bowiem o to, że zdając sobie sprawę z zacofania kulturalnego części osiedleńców na Ziemiach Zachodnich, nie możemy jednak stwarzać podstawy do przejawianych opinii, niewłaściwie naświetlających stosunki istniejące na tym terenie, w bliżej nie określonym „początkowym okresie”. Przed oczami bowiem czytelnika może powstać malowniczy, acz niezbyt pochlebny dla nas obraz, na którym „przesiedleńcy ze Wschodu” (a stanowią oni pokaźny procent ogółu ludności Ziemi Zachodnich), uprawiają ziemię sochami i zginają się wpół żnąc zboże sierpami. W rzeczywistości nogdy tak nie było i nie jest.

Dla łatwiejszego przedstawienia, jak wygląda ta sprawa w świetle materiałów etnograficznych, celowe będzie oddzielenie sprawy użytkowania sochy od stosowania sierpu do sprzętu zbóż. W terenowych badaniach etnograficznych, tak tegorocznych jak i podejmowanych w latach ubiegłych, nie napotkano ani razu przypadku przywiezienia sochy z terenów wschodnich, a tym bardziej jej użytkowania. Nie wyklucza to oczywiście teoretycznej możliwości, że któryś z osadników rzeczywiście przywiózł z sobą to narzędzie z terenów, na których dawniej mieszkał. Byłby to jednak

¹ J. Tomaszewski, Z badań nad integracją społeczną na Ziemiach Zachodnich, j. w.

² W artykule oznaczone jako miasteczko „M”.

³ Tamże, s. 248 (podkreślenie moje — Z. J.).

wypadek zupełnie wyjątkowy. Sochę bowiem trudno było spotkać już w okresie międzywojennym na jej macierzystym terenie.

Omawiając możliwości przeniesienia sochy na tereny woj. zielonogórskiego należy zarazem pamiętać, że nie wszędzie występowała ona tam, skąd pochodzą osadnicy określani umownym terminem „zza Bugu”⁴. Jej zasięg był ograniczony i obejmował przede wszystkim północno-wschodnie krańce przedwojennego terytorium państwa polskiego, na południu z rzadka docierając najdalej w widły Wisły i Sanu. Natomiast socha nie znana była w b. południowo-wschodnich województwach, skąd pochodzi znaczny procent osadników w woj. zielonogórskim⁵. Ta kategoria przesiedleńców ze Wschodu sochy nie знаła i nie mogła posługiwać się tym narzędziem na nowych terenach osadniczych.

W jaki więc sposób socha znalazła się w omawianym artykule?

Z badań etnograficznych wynika, że na znacznych terenach ludność wiejska określa niekiedy nazwą sochy inne prymitywne narzędzia orackie, najczęściej drewniane pługi lub ich części. To prze. oszenie nazwy „socha” na inne narzędzia zaobserwowano także na obszarach środkowo-zachodniej Polski, m. in. też w Wielkopolsce⁶. Podobne zjawisko występuje na Podolu⁷. Jest zatem wysoce prawdopodobne, że gdzieś używane przez osadników ze Wschodu drewniane pługi (oczywiście zaopatrzone w żelazne części pracujące) bywały określane nazwą „socha”⁸, zawierającą tu cechy ujemnego wartościowania. Stąd zapewne pochodzi nieporozumienie, któremu uległ autor artykułu.

Czy oraz ewentualnie w jakim stopniu powszechne było stosowanie przez ludność ze Wschodu na nowych terenach pługów drewnianych, w wyjątkowym okresie powojennych trudności gospodarczych?

Na podstawie informacji zebranych w terenie dochodzimy do wniosku, że opinie o częstym używaniu takich narzędzi przez „Zabużan” są wyraźnie przesadzone. Pochodzą one z reguły z ust osadników z innych części Polski oraz autochtonów. Wniosek ten potwierdzają dane o roli ictwie z ziem, z których pochodzi część obecnych mieszkańców woj. zielonogórskiego, zawarte w przedwojennych pracach etnograficznych. J. Gajek w cytowanej już pracy, omawiając ludową kulturę materialną terenów położonych między Dniestrem, Zbruczem i Żółtą Lipą, pisze: „Spotykane pługi są już wszędzie żelazne, o ramowanej konstrukcji, dawne pługi drewniane należą do przeszłości”⁹.

Rzecz zrozumiała, że osadnik przenoszący się na zachód zabierał najlepsze posiadane przez siebie narzędzia. Pokażny procent osadników, pochodzących z terenów, zniszczonych działaniami wojennymi, nie przywiózł z sobą narzędzi rolniczych. Na nowych terenach nie sporządzali oni oczywiście pługów drewnianych, lecz korzystali z narzędzi tu zastanych, tym bardziej że większość z nich była im dobrze znana.

W powyższym świetle raczej jest nieprawdopodobne, aby użytkowanie prymitywnych narzędzi rolniczych przez ludność napływową ze Wschodu, nawet w pierw-

⁴ Nota bene wadą artykułu, dającą się odczuć nie tylko w zagadnieniach związanych z rolnictwem, jest łączne na ogół traktowanie osiedleńców ze Wschodu jako „Zabużan”. Określenie to powszechnie przyjęte i stosowane przez ludność pochodzenia miejscowego oraz z b. zachodnich i centralnych województw, w pracach naukowych winno być używane w cudzośćwie, gdyż trudno nim przecieć nazwać osiedleńców z północno-wschodnich krańców terytorium przedwojennego państwa polskiego.

⁵ Por. K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, cz. I, Kraków 1929, s. 162 i nst. — E. Frankowski, *Sochy, radła, plużyce i pługi w Polsce*. Poznań 1929, s. 9. — J. Gajek, *Zarys etnograficzny zachodniej części Podola*. Lublin 1947, s. 44.

⁶ K. Moszyński, j. w., s. 162. — S. Błaszczuk, *Przewodnik Działu Kultury i Sztuki Ludowej w Rogalinie*, Poznań 1952, s. 31. — S. Błaszczuk, *Uwagi na marginesie badań terenowych nad rolnictwem i hodowlą*, „Lud” t. XLII/55, s. 920.

⁷ J. Gajek, j. w. s. 43 i n.

⁸ Jako sochę w literaturze etnograficznej określa się narzędzie orackie, które posiada rozwidlonny rylec zwany „sochą”, „plachą” lub „widłami”.

⁹ J. Gajek, j. w. s. 45.

szych latach ich pobytu na Ziemiach Zachodnich, było zjawiskiem powszechnym. Gdziekolwiek rzeczywiście występujące w tym okresie stosowanie prymitywnych form narzędzi rolniczych nie zawsze musi świadczyć o niskim poziomie kultury rolnej osadnika. Część tego rodzaju wypadków może być interpretowana jako chwilowy, spowodowany zniszczeniami wojennymi regres, kiedy to z braku innych narzędzi wraca się do narzędzi od dawna już zarzuconych.

W artykule J. Tomaszewskiego nie bardzo słuszną jest także opinia o szybkości procesu zastępowania narzędzi prymitywnych przez wcześniejsze w tych nielicznych przypadkach, w których narzędzia o prymitywnych formach rzeczywiście były użytkowane. Autor artykułu pisze dosłownie, że ludność „zabużańska ... w początkowym okresie ze znaczną dozą oporu posługiwała się najmniej wyszukanymi narzędziami rolniczymi przywiezionymi ze Wschodu”¹⁰.

W rzeczywistości porzucanie prymitywnych narzędzi, w tych wcale nie powszechnych przypadkach, w których były one użytkowane, na rzecz narzędzi nowocześniejszych, odbywało się bardzo szybko. Potwierdzałoby to tezę, że stosowanie dawnych form narzędzi rolniczych nie oznaczało u większości posługujących się nimi osadników kurczowego trzymywania się jakoby im właściwej, niezwykle zacofanej kultury rolnej, co sugeruje autor, lecz było jedynie chwilowym regresem. Stabilizacja na nowym terenie osadniczym umożliwia szybkie przejście do żelaznego pług i innych znanych już od dawna osadnikom narzędzi.

Użytkowanie żelaznego pług i kosa zamiast sierpa oczywiście nie oznacza jeszcze wysokiej kultury rolnej. Kultura rolna osadników „zza Bugu” była rzeczywiście niższa od poziomu reprezentowanego przez autochtonów i ludność poznańsko-pomorską. Nie były to jednak różnice kulturowe typu socha-pług żelazny czy sierp-kosa. Ludność ze Wschodu na ogół nie potrafiła się posługiwać motorami elektrycznymi, kosiarkami i żniwiarkami, młockarniami i innymi dość powszechnymi w gospodarstwach na Ziemiach Zachodnich maszynami i urządzeniami. Inny, nie przystosowany do zastanych gleb był także stosowany przez ludność napływową ze Wschodu system uprawy i pielęgnacji ziemi.

Niwelację tych właśnie rzeczywiście zachodzących różnic kulturowych oraz zdobywanie doświadczeń związanych z nowym terenem działalności gospodarczej należy uznać wśród ludności przybyłej ze Wschodu za procesy powszechne i dlatego niezwykle ważne tak w badaniach socjograficznych, jak i etnograficznych. Przemiany te do dziś dnia na ogół nie są jeszcze zakończone.

Interesujących materiałów do zagadnienia różnic między „prymitywną” kulturą rolną terenów wschodnich b. państwa polskiego a poziomem gospodarki rolnej b. wschodnich kresów Rzeszy dorzucają badania nad rolnictwem ludności autochtonicznej. Rozwój gospodarczy badanych terenów był zjawiskiem o tyle nowym, że tak w tradycji, jak i w stosowanej technice rolnej nie zatępił jeszcze wszystkich śladów istniejącej nie tak dawno temu na tych ziemiach stosunkowo prymitywnej kultury rolnej. Sędziwi informatorzy-autochtoni doskonale pamiętają, że do końca XIX w. olbrzymia większość narzędzi rolniczych i rzemieślniczych na tych terenach była wyrobami kowali i innych rzemieślników wiejskich. Powszechnie użytkowane były drewniane pługi i radła okuwane przez wiejskiego kowala. Jeszcze w ostatnich latach XIX w. na targach w Sulechowie, Świebodzinie i innych okolicznych miastach spółkać było można kowali wiejskich z przywiezionymi na sprzedaż drewnianymi, okuwanymi łopatami, siekierami i innymi wytworami swej sztuki¹¹.

Obecnie poszukiwania etnograficzne, mające na celu zrekonstruowanie stanu tutejszego rolnictwa sprzed kilkudziesięciu lat, są na terenie Ziemi Zachodnich nie-

¹⁰ J. Tomaszewski, j. w. s. 251.

¹¹ Informacja Wincentego Kubackiego, kowala z Nowego Kramska, ur. w r. 1872. Jak wynika z materiałów zebranych na terenie woj. poznańskiego i bydgoskiego, m. w. w tym samym czasie i tutaj zaprzestano wyrobu okuwanych łopat.

zwykle utrudnione. Wpłynęły na to przede wszystkim niekorzystne dla wytworów kultury materialnej przemieszczenia ludności. W wioskach zamieszkałych przez ludność napływową stare narzędzia rolnicze pochodzenia miejscowego zostały najczęściej zniszczone. Nie ma też informatorów, którzy by mogli podać ścisłe informacje o funkcjach i chronologii użytkowanych dawniej na tych terenach narzędzi rolniczych. Mimo tych zdecydowanie nie sprzyjających okoliczności w trakcie terenowych badań etnograficznych można jeszcze odnaleźć niektóre dawne formy używanych tu narzędzi rolniczych. Do ciekawszych reliktyw narzędzi rolniczych, występujących na terenie woj. zielonogórskiego, zaliczyć należy radła drewniane. Udało się zarejestrować dwa zasadnicze typy radeł. Bardziej prymitywne radła tzw. „rylcowe” dziś już są niezwykle trudno dostępne w terenie. Interesujący egzemplarz tego narzędzia wraz z jarzmem na krowę, „kozicą” i koziołkiem” służącym do transportu radła, odnaleziony został przez mgra S. Błaszczyka w daleko na zachód wysuniętej Radnicy (pow. Krosno Odrz.). Radło tego typu znane jest także z pow. sulechowskiego¹². Nieco częściej spotykane są radła tzw. „plozowe”¹³. Do dziś dnia do obradlania ziemniaków używane są zmodernizowane radła drewniane, przy których radlica zaopatrzona jest w skrzydełka rozgarniające ziemię. Radła te zostały zastąpione przez radła żelazne-obsypniki produkcji kowalskiej i fabrycznej. Interesującą pozostałością dawniej istniejących stosunków jest częściowo zniszczone radełko, napotkane w Policku w pow. Międzyrzecz¹⁴. Niewielkim tym narzędziem posługiwano się przy użyciu człowieka jako siły pociągowej. Bliższych danych o pracach, jakie wykonywano tym narzędziem i jego chronologii, nie udało się niestety uzyskać. Do ostatnich czasów w niektórych miejscowościach woj. zielonogórskiego posługiwano się kolejnymi pługami drewnianymi, zaopatrzonymi w lemiesz i odkładnicę roboty kowalskiej. W ruginowicie (w pow. świebodzińskim) takich pługów używała ludność niemiecka aż do ostatnich lat swego pobytu we wsi. Pracowali nimi także początkowo niektórzy osadnicy z Polski, gdyż według informacji miejscowego kowala W. Kantorskiego i gospodarzy pługi te były doskonale przystosowane do tutejszych gleb i pagórkowatego terenu. Gospodarz W. Pączek z Chociszewa (pow. międzyrzecki) informuje, że zralazł na terenie swego gospodarstwa pług, w którym nawet odkładnica była drewniana. Narzędzie zostało niestety zniszczone.

Otóż nawet z tego fragmentarycznego omówienia wynika, że dość jeszcze prymitywne formy narzędzi rolnych były znane i stosowane przez ludność miejscową przed wcale niedawnym czasem.

Skąd więc ta zdecydowanie negatywna ocena przez ludność miejscową i osadników z Poznańskiego i Pomorza owych rzekomo bardzo prymitywnych narzędzi ornych, przywiezionych przez niektórych osadników ze Wschodu? Wyrosła ona na podstawie stosunkowo nielicznych przypadków użytkowania przez ludność ze wschodnich kresów przedwojennego państwa polskiego prymitywnych narzędzi rolniczych. Ocena ta ma pewne podstawy przede wszystkim w ich małej wydajności wynikającej z nieprzystosowania do miejscowych warunków glebowych. Prymitywizm tych narzędzi jest jednak wyraźnie przejawskrawiony. Niestłuszny też jest sąd przypisujący ogółowi „Zabużan” posługiwanie się drewnianymi pługami, niekiedy „sochą” i innymi podobnie prymitywnymi narzędziami rolnymi. O motywach wydawania podobnych opinii wspomnę niżej.

Żęcie zboża sierpem nie było także, wbrew opiniom autochtonicznej i poznańsko-pomorskiej, zjawiskiem powszechnym wśród osadników ze Wschodu, nawet w czasie pierwszego roku ich pobytu na Ziemiach Zachodnich. Według informacji ludności pochodzącej z kresów południowo-wschodnich, na terenach, gdzie poprzednio mieszkali, używano już powszechnie kozy do niektórych gatunków zbóż, przede

¹² S. Błaszczyk, Przewodnik... s. 31.

¹³ Radło tego typu znane m. in. z Rokietnicy, pow. świebodziński (w gospodarstwie K. Jaworskiego).

¹⁴ U kowala E. Zientka.

wszystkim owsa i jęczmienia. Sierpem do żęcia zbóż na nowych terenach posługiwano się tylko wyjątkowo. Natomiast zdarza się tak wśród przesiedleńców, jak i autochtonów, że sierpem posługuje się kobieta wiążąca snopy za kosą, tzw. „ubieraczka”. Sierpem także ścinano proso, które przesiedleńcy „zza Bugu” zrazu uprawiali szczególnie na nowo zagospodarowanych polach.

Kosa używana jest dzisiaj poza małymi gospodarstwami już tylko do „obkaszania” pola pod żniwiarkę czy snopowiązałkę, albo do sprzętu pokładzonego zboża. Między ludnością miejscową zamieszkującą okolicę Babimostu i szczególnie Dąbrówkę Wielką a ludnością napływową jeszcze do tej chwili zachowały się ciekawe różnice, polegające na tym, że pierwsi posługują się kosiskiem z przytwierdzonym przyrządem zaopatrzonym w szczeble i długie zęby do zgarniania zboża, tzw. „grotem”, drudzy natomiast najczęściej używają kosiska bez oprzyrządowania lub z prostym pałąkiem. Ośrodkiem, w którym produkowano „groty”, był Szczaniec (pow. świebodziński), skąd masowo rozchodziły się one po bliższej i dalszej okolicy. Wysyłano je aż do Frankfurtu nad Odrą. Szczepan Modrzyk, który od 1940 r. pracował u niemieckiego kołodzieja w Szczańcu, wyrabiającego „groty”, a po wojnie objął po nim warsztat, informuje, że jeszcze w tej chwili ma liczne zapytania dotyczące możliwości zakupu tych przyrządów ze strony ludności Dąbrówki Wielkiej. Praca kosą z „grotem”, trudna dla rolników niewprawionych, ułatwiała znacznie wiązanie snopów.

Z materiałów, zebranych w czasie poszukiwań etnograficznych, wynika, że opinie na temat narzędzi rolniczych zasięgnięte w terenie i nie sprawdzone krytycznie przez J. Tomaszewskiego są albo przejawskrawione, albo wręcz fałszywe. Autor dał się zasugerować informacjom ludności miejscowej i poznańsko-pomorskiej, która ma tendencję do przypisywania całej grupie osiedleńców ze Wschodu zauważonych rzeczywiście gdzieś, uderzających dla niej swą archaicznością a zarazem nieprodukcyjnych zjawisk w technice rolnej. Nie znajdujące w rzeczywistości pokrycia opinie o poziomie kultury rolnej osadników „zza Bugu” wynikają z obcości i poczucia zagrożenia cechującego ludność pochodzenia miejscowego. Motywy takich, a nie innych ocen omawia zresztą dość wyczerpująco J. Tomaszewski w swym artykule.

Podobnie ma się rzecz z opiniami o innych wytworach kultury materialnej przywiezionych przez osiedleńców ze Wschodu. Wśród ludności pochodzącej z terenów zachodnich i ludności miejscowej dają się słyszeć opinie o częstym użytkowaniu przez „Zabużan” wozów z drewnianymi, okuwanymi osiami. Ciekawa w tym zestawieniu jest relacja osadnika z woj. tarnopolskiego W. Pączka¹⁵, który opowiada, jak to przed kilkoma laty zatrzymał w niedzielne przedpołudnie wraz z całą gromadą ludzi przejeżdżający przez wieś wóz z drewnianych, okuwanymi osiach i z zaciekawieniem oglądał pojazd, o którym dotychczas słyszał tylko od starszych ludzi.

Jako charakterystyczne dla miejscowej kultury rolnej zjawisko wymienia J. Tomaszewski orkę krowami, dość często niegdyś stosowaną przez mniej zamożną ludność pochodzenia miejscowego¹⁶. W materiale etnograficznym, obok danych uzyskanych w wywiadach, używanie krowy jako zwierzęcia pociągowego potwierdzają dość często spotykane jarzma na krowy. Przyczyn użycia krowy do pracy w rolnictwie szukać należy przede wszystkim w tendencjach gospodarstw karłowatych do usamodzielnienia się. Obecnie w woj. zielonogórskim użycie krowy jako siły pociągowej wyraźnie zanika, nawet we wsiach w całości zamieszkałych przez autochtonów. Zjawisko to zostało spowodowane zmniejszeniem się na tym terenie ilości gospodarstw karłowatych. Powszechność procesu wypierania krowy jako siły pociągowej świadczy, że orka krowami była zjawiskiem tylko przejściowym, wywołanym

¹⁵ Wieś Chociszew, pow. międzyrzecki.

¹⁶ J. Tomaszewski, j. w. s. 248.

chwilowymi trudnościami gospodarczymi, natomiast trudno chyba mówić o niej jako o zjawisku głębiej związanym z tradycyjną kulturą rolną.

Omawiane powyżej zagadnienie narzędzi rolnych, szerzej biorąc kultury rolnej, jest jednym z tematów badawczych, które interesują zarówno socjologa, jak i etnografa¹⁷. Inne u obu dyscyplin jest jednak ujęcie opracowywanych problemów, wynikające z różnic w zakresie i metodach pracy.

Etnografa interesuje budowa, funkcja, a przede wszystkim zmienność form narzędzi, ich zanikanie i tworzenie się oraz związane z tym przeobrażenia w sposobach produkcji. Zjawiska te, jako części składowe kultury określonej grupy ludzi, badane są w powiązaniu z ich gospodarczo-społecznym uwarunkowaniem.

Nader zajmującym, tradycyjnym już w etnografii problemem jest opis i badanie archaizmów kulturowych w celu odtworzenia na ich podstawie przeszłości. W tym ujęciu etnografia staje się niezwykle ważną nauką pomocniczą dla archeologii i historii.

Socjolog natomiast bada zagadnienie zmienności form narzędzi od strony zmiany w podstawie wewnętrznej przyjmujących je lub odrzucających członków określonej społeczności.

W związku z zakresem pracy tak etnografia, jak i socjologia posługują się odrębnymi warsztatami badawczymi. Dla socjologa głównym środkiem zebrania materiału będą informacje uzyskane bądź to w drodze bezpośrednich wywiadów w terenie, bądź też ankiet czy pamiętników. Dla etnografa obok wymienionych sposobów zbierania materiału zasadnicze znaczenie będzie miała dokumentacja materialnych wytworów pracy ludzkiej, ich opis, rysunek i fotografia. Mimo odrębnych metod badawczych wyniki obu dyscyplin winny być zgodne.

Aby zapobiec rozbieżnościom, podobnym do przedyskutowanych wyżej, potrzebna jest rzeczywista współpraca obu dyscyplin. Zbieżność tematów pozwoli niewątpliwie na pogłębienie problematyki badawczej zarówno w pracach etnograficznych, jak i socjologicznych.

Zainicjowane już zostały kompleksowe badania na terenie pow. międzyrzeckiego¹⁸. Obok socjologów i przedstawicieli innych dyscyplin naukowych wezmą w nich udział także etnografowie. Wspólny teren badań i wiążąca się problematyka dają doskonałą okazję do ścisłego współdziałania obu dyscyplin.

Zbigniew Jasiewicz

¹⁷ Por. K. Moszyński, Człowiek. Wstęp do etnografii powszechnej i etnologii. Wrocław 1958, s. 43 i n.

¹⁸ Z. Dulczewskiej, Organizacja badań socjograficznych na Ziemiach Zachodnich, „Przegląd Zachodni”, nr 2/58, s. 231.